

MARCYSIA KOĆWIN

CZARNA ORCHIDEA

SYRENI ŚPIEW





Przed Wami druga część międzyplanetarnej sagi.

Elfkę, czarownicę, hirona i Posępnego Rycerza los zmusił do połączenia sił w niesprawiedliwej grze, rzucając ich w sam środek spisków i politycznych intryg. Niemniej z każdym dniem narasta między nimi nieufność, a każde z następnych zadań w pościgu za magicznymi artefaktami wymaga poświęceń, na które nie są gotowi. Nieograniczona władza Imperatora, któremu ośmielili się przeciwstawić, kładzie się cieniem na ich życiu, czyniąc grę coraz bardziej niebezpieczną.

Mam wrażenie, że ktoś nas obserwuje i porusza nami, niby pionkami na szachownicy. Dotąd żyliśmy w swoich odrębnych światach, otoczeni kopułą fałszywego bezpieczeństwa. Teraz czas zmierzyć się z brutalną rzeczywistością. W trwającej nieprzerwanie rozgrywce o władzę jesteśmy nikim, a jednak musimy żyć dalej i kontynuować szaleństwo, w które nas wplątano, próbując jednocześnie zatrzymać przed oczami kolorowy obraz naszych naiwnych marzeń. Wciągnięci w krąg brudnych intryg, nieuczciwych gier, podstępów i spirale przemocy zaczynamy się łamać. Ukazujemy swoje prawdziwe oblicza, a nasze tajone dotychczas intencje wychodzą na jaw.

MARCYSIA KOĆWIN

CZARNA ORCHIDEA

SYRENI ŚPIEW



Redaktorka prowadząca
Vanessa Włodarczyk

Redakcja
Elwira Zapałowska

Korekta
Hanna Jaskuła

Projekt okładki oraz ilustracja okładkowa
Katarzyna Plichta

Skład
Maciej Torz

Copyright © by Marcelina Koćwin 2024
Copyright © by Sorus 2024

Wydanie I, Poznań 2024

ISBN 978-83-67737-57-9

Wydaj z nami swoją książkę!
www.sorus.pl/dlaautorow

Wydawnictwo Sorus
Księgarnia internetowa: www.sorus.pl

Przygotowanie, druk i dystrybucja
DM Sorus sp. z o.o.
ul. Bóżnicza 15/6, 61-751 Poznań
tel. +48 61 653 01 43
sorus@sorus.pl

*Wszystkim samotnym, opuszczonym,
zmarginalizowanym i potępionym*

Echo dawnych dni

Początek roku 329. Pierwsza baza Posępnych Rycerzy na Euforii. Do tej pory służyła celom rozpoznawczym. Nie rozpoczęto interwencji zbrojnej, lecz pewnie niewiele do niej brakuje. Jak na razie Stawius pertraktuje z Radą Starszych. W ich rękach bowiem spoczywa los planety.

Astrida stoi u progu wojny z klanem. Plany podbojów opracowano w najmniejszych szczegółach. Wcielenie ich w życie pozostaje tylko kwestią czasu. Zajęcie Veris zostało zapisane w księgach historycznych. Niedługo na wirtualnych kartach można będzie zobaczyć również rozdział poświęcony opanowaniu Astridy. Istnieje obawa, że pojawi się tam także wzmianka o Euforii.

Stosunki między Imperatorem a Starszymi od dawna już były napięte i nic nie wskazuje na to, że strony dojdą do porozumienia. Mimo to łudziła się, że Posępni Rycerze nie zdobędą tej planety siłą. Była tak piękna i czysta. Tak nieskazitelna, że zniszczenie jej można by uznać niemal za profanację.

Ruda kobieta spacerowała jedną z leśnych drózek. Rozglądała się z zachwytem wśród cudownych liściastych drzew. Bardzo lubiła tu przychodzić. Ten ogrodzony zagajnik i mały ogród były dla niej całym światem na tej planecie. Nie mogła wychodzić poza ich obręb. Ciepłe słońce muskało jej jasną skórę, a przyjemny wiatr rozczesywał długie, niesforne kosmyki. Uśmiechnęła się błogo, kładąc delikatnie rękę na wypukłym brzuchu. Skurcze porodowe mogą ją złapać w każdej chwili.

Odetchnęła głęboko, rozkoszując się tą chwilą intymności. Tył białej, lekkiej, dosyć szerokiej sukienki ciągnął się za nią niczym tren i falował

majestatycznie na wietrze. Usiadła na bogato zdobionej ławeczce, spoglądając z rozmarzeniem na fontannę – osadzoną na wysokiej kolumnie, świecącej bielą, jakby była zrobiona z kredy. Z tego, co pamiętała, do jej wykonania użyto kamienia zwanego Tavysnah, wydobywanego w jednej z kopalni na Nanthis. Wyrzeźbiona w nim elfka stała nieruchomo, ze spokojnym wyrazem twarzy, i bez końca wylewała wodę z dużego dzbanu. Niewyczuwalny wiatr podwiał szaty elfki, które wespół z długimi włosami zastygły targnięte owym podmuchem.

Kobieta zamknęła oczy, wsłuchując się w cichy szum wody. Wołała nie myśleć nad powodem swojej wizyty. Stawius do tej pory kontaktował się z Radą Starszych za pośrednictwem urządzeń elektronicznych lub w formie pisemnej. Nigdy jeszcze nie doszło do rozmów, w których obydwie strony naraz uczestniczyłyby ciałem i duszą w tym samym miejscu. To Rada poprosiła o wizytę Imperatora, aby po raz kolejny pertraktować. Etykieta nakazywała jej uczestniczyć w obradach wraz z mężem. Chociaż nie mogła zabierać głosu, była zobowiązana do towarzyszenia Stawiusowi. Ona i ich nienarodzony jeszcze synek. Richard także uznał za wskazane przyjechać tutaj wraz z nimi, jako prawa ręka Imperatora. Rozmowy niedługo się zaczęły, postanowiła więc nacieszyć się swoim cichym i ciepłym azylem, póki mogła.

Niespodziewanie za jej plecami rozległ się ogłuszający huk. Zamarła z przerażenia. Otworzyła szeroko oczy, głośno łapiąc powietrze. Niepokojące dźwięki się powtórzyły. Od razu skojarzyła je z odgłosami, jakie wydają strzelające gazowe blastery.

Siedziała sparaliżowana strachem, niezdolna nawet się odwrócić. Dreszcz przeszedł jej po krzyżu. Wargi zadrgały. Oddychała nerwowo, osłaniając brzuch w macierzyńskim odruchu. Do jej uszu dochodziły teraz nowe dźwięki – syk pary, ryk silników, trzask ognia i podniesione głosy ludzi.

Usłyszała też kroki zbliżające się do niej od tyłu. Ktoś po nią idzie. Może to Stawius, pomyślała naiwnie. Może mąż uznał za stosowne zabrać

ją stąd, jeśli nie osobiście, to chociaż za pośrednictwem Rycerzy. Przekreśliła lekko głowę, by przywitać swojego wybawcę, i zastygła z przerażenia. Biegł do niej jakiś obcy mężczyzna z bronią w rękę, ubrany w beżowe sztruksowe spodnie oraz kurtkę z wyszytą na piersi połamaną błyskawicą wpisaną w okrąg. Rebeliant. Poczowała, jak krew odpływa jej z twarzy i serce wali niczym młot. Dopiero teraz zrozumiała w pełni, co się dzieje.

Partyzanckie oddziały musiały napaść na bazę Posępnych Rycerzy. Budowla stała w płomieniach. Gęsty dym unosił się ku niebu, okrutnie szpecąc nieskazitelny krajobraz. Spozstrzegła setki walczących ze sobą Rycerzy i rebeliantów. Zaschło jej w gardle. Ręce zaczęły drżeć. Usłyszała świst silników. Chwilę później dostrzegła mnóstwo odlatujących promów. Powiodła za nimi wzrokiem.

Uciekł – ta myśl rozeszła się echem w jej głowie. Odleciał od razu, gdy zorientował się, że go oszukano. Nie miała wątpliwości. Rada Starszych zaprosiła ich na Euforię, by pertraktować, tymczasem nasłano na nich bandę buntowników. Ale dlaczego? Gwarantowali nam bezpieczeństwo. Patrzyła bezradnie za oddalającymi się statkami, a w jej sercu zrodził się żal i poczucie niesprawiedliwości. A ja? Czemu nie siedzę tam razem z wami? Dlaczego mnie nie zabraliście? Jak to się stało, że wy uciekliście, a ja nie? Wiem, że mnie nie kochasz, Stawiusie, ale noszę w łonie twoje dziecko. Twojego synka. Dziedzica. O niego też się nie martwisz?

Nie! Szybko się otrząsnęła. Zbyt dobrze знаła męża, by uznawać to za prawdopodobne. Na pewno po mnie posłał, zapewniła się w duchu. Wysłał kilku Rycerzy, aby mnie znaleźli i przyprowadzili do niego. Ale oni zginęli. Zabili ich rebelianci. Możliwe, że jeszcze walczą, lub konają już pokonani. Wzięli nas z zaskoczenia. To ja się oddaliłam. Wysłałam z budynku. Gdybym została w środku, leciałabym z nimi promem i słuchała w ciszy gniewu Stawiusa. Jego przekleństw i gróźb. Teraz jestem w pięknym ogrodzie, który niszczy przetaczająca się przezeń rzeka krwi. Słucham tu pieśni kul, pocisków, ognia i konających. I z jakiegoś powodu w głębi serca wydaje mi się ona mniej straszna.

Nagle poczuła zimną lufę na skroni. Znieruchomiła, a świat przed nią zaczął wirować. Zrobiło jej się słabo. Łzy mimowolnie spłynęły po jej policzkach. Dobrze, że dotykała plecami oparcia ławki, bo w przeciwnym razie pewnie zemdłaby ze stresu. Przełknęła ślinę.

– Ręce do góry! – Usłyszała głos napastnika. Z akcentu wywnioskowała, że to człowiek. Posłuchała, powoli unosząc dłonie.

– Pójdiesz ze mną – padł kolejny rozkaz. – Tylko spróbuj kombinować!

Poczuła szarpnięcie za rękę, broń mocniej przywarła do jej głowy. Zaczęła cicho płakać. Strach odbierał jej rozum. Wstała i poszła, popychana przez rebelianta, chociaż nogi miała jak z waty. Mężczyzna kroczył bardzo szybko, popędzając ją szturchnięciami. Ona szła przed siebie, kompletnie otepiała. Wokół niej rozgrywała się dywersja uznana później za największą w dziejach. Jednak ona nic z tego nie pamiętała.

Miała wrażenie, jakby wszystkie zmysły przestały działać. Myślami znajdowała się w kompletnie innym świecie. Rzeczywistość docierała do niej z opóźnieniem, przytłumiona i rozmazana. Całkiem jakby przed doznaniem chroniła ją jakaś osobliwa mgła. Bez najmniejszego oporu podążyła za napastnikiem. Wokół niej strzelano, podpalano, niszczone, mordowano, gwałcono, krzyczano i uciekano, lecz ona zdawała się w ogóle nie zwracać na to uwagi. Szła jak niewidoma prowadzona przez psa przewodnika. Najgorsze, że nie wiedziała dokąd i w jakim celu. Wolała się nad tym nie zastanawiać, bo chyba zemdłaby ze strachu.

Zatrzymali się. Po upływie chwili zauważyła, że stoją przy jakimś promie pod drzewami dającymi przyjemny cień. Tam czekało kilkunastu uzbrojonych rebeliantów. Wszyscy byli jednakowo ubrani. Niektórzy mieli na sobie elementy zbroi Posępnych Rycerzy, które skradli trupom po walkach. Były to najczęściej osłony na głowę i tors, chociaż zdarzały się także nakolanniki czy rękawice. Wszystkie zostały przemalowane w taki sposób, aby nie kojarzyły się z formacją Stawiusa. Często widać było na nich połamaną błyskawicę.

Porywacz odezwał się do jednego z nich po imieniu. Było ono bardzo oryginalne i zwróciło jej uwagę. Ten natomiast spojrzął na nich i odezwał się w obcym języku. Rozpoznała elficki. Trochę się go kiedyś uczyła, jednak nie rozumiała połowy z tego, co nieznajomy powiedział. Chciał się o czymś upewnić. Pytał tego drugiego o jakąś „nią”, czy jest na pewno właściwa. Tyle rozumiała. Napastnik ochoczo przytaknął, po czym i tak zapytał ją o imię.

– *Goy ume gheyo?*¹

– Kinga... Kinga Skarzeniewska – odparła drżącym głosem.

– *I jgakisya usishi?*² – postanowił nieznajomy o ciekawym imieniu.

– *Ei?* – Zdziwił się napastnik.

– *Usi-ta raina* – zauważył, wskazując na brzuch Kingi. Ona osłoniła go odruchowo dłońmi, obrzucając ich zaniepokojonym spojrzeniem.

Zamienili jeszcze kilka słów, po czym napastnik się oddalił.

Dopiero teraz podniosła wzrok na elfa, który najwyraźniej tu dowodził. Od razu dostrzegła, że jest młody. Miał gładką, urodziwą twarz, wyraźne rysy, długie jasne włosy, a także wspaniałą, smukłą, ale silną sylwetkę. Migdałowe oczy spoglądały na nią prawie srogo, a wargi zwęziły się w niewyraźnym grymasie. Przestraszyła się jeszcze bardziej. Zwłaszcza że znowu zaczęły do niej docierać odgłosy trwającej wciąż wokół nich walki.

– Chodź! – nakazał w ludzkiej mowie, prowadząc ją pod ramię. Nie stawiała oporu, była zbyt przerażona.

Przeszli przez wyciętą w ogrodzeniu pokaźną dziurę, gdzie nieopodal, w gęstwinie drzew, stał skuter. Elf wsiadł na niego, a ją, bez pytania, posadził sobie na kolana. Dla bezpieczeństwa zasłoniła ramionami brzuch. Zaryczał silnik. Ruszyli spieszenie przed siebie. Nie wiedziała, ile czasu trwała podróż. Całą drogę drżała, podtrzymywana przez elfa. Po pewnym czasie zatrzymali się w pobliżu jakiegoś zbiornika wodnego. Nieznajomy kazał jej zsiąść. Następnie sam stanął na ziemi i podszedł do jeziora umyć

¹ *elf.* „Jak się nazywasz?”

² *elf.* „Ja ją zabiorę”.

spocone od trzymania kierownicy dłonie. Ruda kobieta patrzyła na niego z lękiem wymalowanym na twarzy. W końcu odwrócił się w jej stronę.

– Czyli to ty jesteś żoną Stawiusa, tak? – Jak na elfa mówił po ludzku wprost idealnie.

Pokiwała głową, nie spuszczać z niego oka.

– Ja mam na imię Afiryn – przedstawił się.

Więc tak brzmiało to imię – przypomniała sobie. Faktycznie nietypowe.

Zapanowała chwilowa cisza. Gdy elf przemył ręce, podszedł do niej. Cofnęła się.

– Nie bój się – powiedział i delikatnie położył jej dłoń na ramieniu. Potem spojrzął na brzuch, po raz kolejny osłaniany ręką, jakby mogło to w czymkolwiek pomóc. – Usiądź.

Spoczęła ostrożnie na trawie, podtrzymywana przez Afiryna. Oparła się o spory kamień. Czuła lekką bryzę zwilżającą jej twarz. Elf usiadł po turecku naprzeciwko niej.

– Odetchnij – nakazał łagodnym głosem. Kobieta zaczęła spokojnie oddychać. – Uspokój się, już dobrze. Nie denerwuj się.

– Co się stało? – spytała słabo.

– Spokojnie, już dobrze. – Wyciągnął obie ręce przed siebie. – Jestem drugim dowódcą klanu Slitter. Moja banda razem z hironami napadła na bazę Rycerzy z zamiarem zamordowania Stawiusa i Richarda. Jednak nam zbiegli. Postanowiliśmy również, że uprowadzimy kogoś z ich bliskich, żeby potem go wymienić za naszych kompanów wziętych niedawno do niewoli.

– Jestem porwana? Je-jestem jeńcem wojennym? – spytała roztrzęsiona. Zaatakowali nas, choć gwarantowali nam bezpieczeństwo, przemknęło jej przez myśl.

– Nic ci nie będzie – zapewnił miękkiem głosem, patrząc jej w oczy i delikatnie łąpiąc za rękę. – Faktycznie uprowadziliśmy cię, ale będziemy się z tobą obchodzić godnie.

– Na pewno? Bo ja... Mój syn... – zaczęła płakać, wciąż trzymając rękę na brzuchu.

– Spokojnie, Kinia, nie płacz. Nie denerwuj się – zaczął ją uspokajać. – Nic się nie stanie ani tobie, ani chłopcu. Zabiorę cię do swojego domu. Moja żona jest pielęgniarką, na pewno odpowiednio się tobą zajmie i pomoże przy porodzie, bo widzę, że termin już blisko.

Pokiwała głową, przecierając oczy. Oddychała głęboko. Afiryn delikatnie przeczesał jej włosy.

– Nie bój się. Jesteś bezpieczna.

Rozdział 1

Nie chcę być sama

Lochy w Twierdzy odwiedzane były przez niewielu. Dlatego też więźniowie i strażnicy znali wszystkich wizytatorów. Jednym z nich była metyska elfka. Przychodziła tu w wolnych chwilach. Teraz, gdy nie było Edwarda, spędzała więcej czasu w podziemiach, grając w karty, tworząc graffiti na ścianach cel lub po prostu rozmawiając z jeńcami.

Właśnie siedziała w celi pana Gabriela Mariaposea wraz z dwoma innymi więźniami i strażnikiem Julianem Banickim. Na środku postawili coś na kształt stolika i usiedli dookoła niego, każdy dzierżąc swój plik kart, jednak ułożony w stosik, by przed wyłożeniem pozostali nie mogli niczego dostrzec.

Jeden z więźniów nie grał z nimi. Był wysoki i chudy. Jego wyniszczoną twarz pokrywały zmarszczki. Włosy miał ścięte prawie do gołej skóry. Oczy były podkrążone i opuchnięte. Nazywał się Gotfryd May. Przechadzał się niespokojnie po celi, paląc jakieś świństwo, które przemycił mu strażnik.

– Coś się panu stało? – zapytała go z troską Alma.

– Zajmij się grą! Nie musisz udawać, że ci na kimkolwiek zależy! – warknął nieprzyjemnie.

– Nie wyżywaj się na niej – skarcił go Ernest Klinga, potężny starszy więzień o krzaczastych brwiach i gęstej, rudej brodzie, po czym rzucił na stół asa, zgarniając wszystkie wyłożone przez resztę karty.

– Racja, to nie jej wina, że mają cię przesłuchać – dodał trzeci więzień, Eryk Popeux. Stosunkowo młody i kiedyś na pewno bardzo przystojny blondyn.

– Mają pana przesłuchiwać? – Alma przez chwilę przestała się koncentrować na grze.

– Tak, niedługo – odpowiedział za niego strażnik Julian. – Ale nie wiem jeszcze kiedy.

– Brudaska powinna wiedzieć – zauważył złośliwie Gotfryd. – Z tyłoma koronowanymi głowami sypiać, to informacje same pod nos się podtykają.

Elfka wyraźnie się zawstydyła, lekko zwieszając głowę. Wcześniej wyciągnęła króla i Eryk musiał ją szturchnąć, by wzięła karty ze stołu. Nie uszło to uwadze pozostałych więźniów, w tym właścicielowi i rezydentowi celi – panu Gabrielowi, nieco starszemu mężczyźnie o poszarzałej cerze i orlim nosie.

– Daj jej spokój! – nakazał, patrząc wilkiem na Gotfryda. – Gdyby to od niej zależało, nawet by na nich nie spojrzęła, dobrze wiesz.

– Racja – zgodził się Ernest. – Czego nie można powiedzieć o tobie – odgryzł się.

Gotfryd łypnął na niego nieprzyjemnie.

– Sam się pchałeś w to gówno, to teraz masz – prychnął rudobrody. – Źle ci było, rebelii się zachciało.

– A ty to niby za co siedzisz? – zapytał Gotfryd, dogłębnie urażony.

– Spieprzyłem zadanie – wyjaśnił Ernest. – Byłem jednym z tych, co pilnowali Afiryne. W dniu, w którym uciekł, akurat musiałem wziąć wolne.

– To dlaczego cię wsadzili? – Zdziwił się Gabriel.

– Chyba dla zasady – stwierdził brodac. – Resztę moich kumpli zastrzelono. Widzisz, drogi panie kolego, nawet pracując dla Imperium, możesz się upier... – urwał, zerkając na Almę – ...wpędzić w kłopoty, a co dopiero będąc przeciw niemu.

– Opór jest bez sensu – zgodził się Eryk. – A wszyscy, którzy spróbują, prędzej czy później skończą tutaj. Lub od razu w trumnie – podsumował, rzucając ostatnią kartę. Niefortunnie była to szóstka.

– Gramy do jednego wygranego czy kończymy, jak zostanie dwóch?
– zapytał Julian.

– Do jednego – postanowił Gabriel.

– Ale to zajmie wieki, gdy gramy na wszystkie karty – zauważył Eryk.

– A co masz tutaj innego do roboty? – burknął nieprzyjemnie starzec z orlim nosem. – A co do wcześniejszego, to się zgadzam. Rebelia miała swoją szansę, gdy istniały jeszcze takie klany jak Kairos, jak Slitter. Jednakże od złapania Afiryna bunt jest głupi i bezowocny.

– Ale przecież Afiryn jest wolny – zauważyła elfka.

– Tak, kruszynko, ale wszczepili mu chip z lokalizatorem i mają go na widelcu, kiedy tylko opuści Euforię – wyjaśnił Julian. – Do Euforii ten dziad nie sięga, ale bliżej – jak najbardziej. Jest uwięziony na tej jednej planecie, prawie bez możliwości kontaktu z kimkolwiek.

– A Fault? – zapytał Eryk. – Dał mu przecież komunikator, nie pamiętasz?

– Ale Feliks już dawno nie żyje – przypomniał Gotfryd z westchnieniem przygnębienia.

– Ale przed śmiercią przekazał komuś komunikator i teraz ten ktoś donosi – wyszeptał Gabriel. – Ty o niczym nie wiesz. – Spiorunował Juliana wzrokiem.

– O niczym nie wiem i wcale tu z wami nie siedziałem – zapewnił strażnik.

– Doskonale. A wtyczka jest, nie myślcie sobie – oznajmił Gabriel. – Rebelia gnije, fakt. Banda pieprzonych tchórzy i niedołęgów. Ale Afiryn wciąż żyje i niech mnie diabli, jeśli się podda. Na pewno knuje teraz coś wielkiego i modłę się do Boga, abym tego dożył.

– Czasem lepiej jest nie dożyć takich rzeczy – mruknął Julian, ale cicho i jakby nieco nieśmiało.

– Ale na razie go jakoś nie widać ani nie słychać – zauważył Eryk, kładąc się na pryczy kolegi z rękami pod głową.

– A musi być? – wtrącił się Ernest. – Zgadzam się z Gabrielem. Skurczybyk z pewnością opracowuje właśnie plan, jak udupić władzę. Głowę daję!

– To nie żyjesz – mruknął pod nosem Gotfryd.

– Co do Afiryne – podjął Julian, ignorując go – nigdy nie wiadomo. To czarny koń, pamiętajcie. Można się po nim wszystkiego spodziewać, ale ci na górze doskonale o tym wiedzą i raczej nie pozwolą mu brykać za długo.

– Mam tylko nadzieję, że go nie złapią – przyznała zmartwiona elfka.

– On nie jest głupi, nie da się tak po prostu zgarnąć – stwierdził Gabriel i wyłożył ostatnią kartę, jaką był walet wino. Wszystko zgarnął zadowolony Ernest.

– Oby. – Julian westchnął. – Bo inaczej nie będzie już żadnej szansy na obalenie tych sukinsynów. No, wreszcie wojna – zauważył nagle, spoglądając na blat.

Faktycznie, oboje Alma i Ernest wyciągnęli damy, na które położyli przeciwległe do nich zakrytą kartę i wyłożyli na nie trzecią. Elfce trafiła się piątka, a rudobrodemu dziesiątka. Brodac z garnał wszystko, wraz z czwórką Juliana. Gdy odkrył karty, z upodobaniem zauważył, że zabrał Almie króla.

– Ale młodzież próbuje – zaczął niespodziewanie Eryk. – Głupia młodzież podskakuje.

– O czym ty mówisz? – Zdziwił się Ernest, znów zgarniając karty.

– Słyszałeś o tych dzielnych wojownikach spod znaku Czarnego Storczyka?

Wszyscy roześmiali się głośno.

– Żałosne – skomentował Gotfryd. – Naprawdę cyrk.

– Uważa pan, że nie mają szans? – zapytała Alma.

– Słucham? – Spojrzał na nią gwałtownie. – Przecież to marionetki Stawiusa i Richarda. – Widząc jej zdziwienie, zaśmiał się drwiąco.

– Got ma rację – z wyraźną niechęcią przyznał Gabriel. – Może i mają dobre intencje, ale jakimś sposobem góra ma ich w garści i robi z tego przedstawienie dla obywateli. Słyszałem, że liczyli na większą liczebność tego śmiesznego klanu, gdy obmyślali swój plan... Cóż, troszkę się przeliczyli.

– Ale przecież ich nie załatwili – zauważyła elfka.

– Tak, ale czy to znaczy, że nie mogą? Stawius rozgniółby to jednym palcem – zapewnił Eryk.

– Dlaczego więc tego nie robi? – Nie ustępowała Alma.

– Bo to marnotrawstwo czasu i środków. Imperator potrzebuje całej ręki gdzie indziej.

– Przegrałaś – stwierdził Gotfryd, widząc, że ma w dłoni ostatnią kartę.

– Nie! – odparła hardo. – Jeszcze nie przegrałam – oświadczyła i rzuciła kartę na stół.

Wszystkim zgromadzonym ukazał się as kier.

Rozejrzał się dokładnie, by mieć pewność, że nikt go nie śledzi. Ostrożnie wszedł do sypialni Stawiusa. Zastał go przechadzającego się z założonymi do tyłu rękami, co jakiś czas patrzącego w okno. Wyglądał raczej apatycznie. Jednak kiedy dostrzegł Richarda, niebywale się ożywił.

– Witaj, panie.

– Odkryłeś coś nowego? – zapytał Stawius bez ogródek.

– Wiadomo mi tyle samo, co wcześniej. Jednak wysłałem Kawkę, Czajkę i Sokoła w okolice Drez na Ermor, bo o ile dobrze pamiętam, gdzieś w tym rejonie znajduje się wykasowana niedawno z systemu baza – oznajmił Richard, nie powstrzymując się od złośliwości.

– Coś sugerujesz?

– Nic takiego, panie, jednak w całej swej błyskotliwości mógłbyś mieć na uwadze to, że kasowanie jakichkolwiek danych nie jest pomocne, wręcz przeciwnie – może to być przyczyną tego typu problemów.

– Nie byłoby żadnych problemów, gdybyś w wyznaczonym terminie dopilnował rozbiórki tej bazy! – warknął Stawius.

– Tak, prawda... – przytaknął czarodziej i zmieszał się nieco. – Jednak mogę cię zapewnić, panie, że moi szpiedzy w trymiga odkryją lokalizację na powrót i zajmą się śledzeniem naszych rebeliantów.

– Mam nadzieję – mruknął niezadowolony. – Oni mogą nas doprowadzić do Afiryne. Gdzie jeszcze są te twoje Orły i Sokoły?

– W wielu miejscach Galaktyki, mój panie. Nie ma obawy, na pewno nie zawiodą.

– A ta elfka, Meinua? – zapytał Stawius. – Kazałem ją odnaleźć.

– Jak to szukanie sobie wyobrażasz, mój panie? Galaktyka nie jest mała – zauważył z przekąsem Richard.

– Może i nie, ale znamy wygląd Afiryne. Co do jego żony, Rity, znalazłem kartotekę poświęconą tej mafii, o której mi mówiłeś.

– I? Co tam znalazłeś, panie? – Zaciekawiał się czarnoksiężnik.

– Mamy jej zdjęcie. Danych prawie w ogóle, ale wiemy, jak wyglądała w wieku nastoletnim.

– Nie wiem, jak mogłoby nam to pomóc – powątpiewał.

– Posiadamy wszelkie informacje o Afiryne, w tym jego DNA, więc będziemy szukać elfiej nastolatki podobnej w jakimś stopniu do niego – tłumaczył Stawius. – A że potomstwo dziedziczy i po ojcu, i po matce, może się okazać, że elfka prześlizgnie się nam między palcami tylko dlatego, że będzie podobna do matki.

– Rozumiem – przytaknął Rick. – Czy na zdjęciu widać wystarczająco dużo cech szczególnych?

– Miała dołki w policzkach, twarz okrągłą, niskie czoło, jasną skórę i czerwone włosy.

– Czerwone? – Zamyślił się mag. – Mieliliśmy tu niedawno elfkę z czerwonymi włosami, pamiętasz, panie?

– Tak. Dotąd się zastanawiam, czemu nie zapisałeś jej od razu w systemie. – Zgrzytnął zębami, patrząc nieprzyjemnie na czarownika.

– Myślisz, że to była ona? – zapytał, chcąc odwrócić od siebie gniew Stawiusa.

– Nie, raczej nie – przyznał. – Ten kolor włosów u elfów nie występuje często, ale nie jest też niebywale rzadki. W dodatku elfka wcale nie musiała go odziedziczyć po matce – zauważył. – Może być równie dobrze blondynką po ojcu. Jest też na tyle duża, że mogła je przefarbować na dowolny kolor.

– Hm... To co wiemy o niej na pewno? – zapytał Richard.

– Ma około szesnastu lat, jest średniego wzrostu, waży pewnie też nie za wiele, oczy ma ciemne lub zielone i na pewno jasną skórę.

– Czyli nie zakładamy, że jest nieślubna – zauważył złośliwie czarodziej.

– To niedorzeczne, znając Afiryne – stwierdził Stawius.

– Skąd wiesz, panie? Może miał jakiś wybryk w młodości. – Zaśmiał się mag.

– Nie, na pewno nie – z uporem kwestionował przywódca.

– To doprawdy zastanawiające, że mówisz to z taką pewnością, panie – stwierdził czarnoksiężnik. – Zwłaszcza po tej jego przygodzie z Kin... – urwał, gdy zobaczył wściekłe spojrzenie Stawiusa. – Przepraszam, panie. Nie miałem zamiaru cię ura...

– Precz mi stąd, zanim każę cię rozstrzelać! – krzyknął Stawius za uciekającym czarodziejem.

Tej nocy nie spała za dobrze. Oprócz nagłej pobudki, którą zafundowali jej głośni kompani, postawił ją na nogi płacz Lucy rozlegający się na całym piętrze. Oczywiście ona musiała do niej pójść. Dziewczynce przy-

śnił się koszmar. Nic wielkiego. Jednak to kosztowało ją długie minuty uspokajania i usypiania. Mała jak na złość nie chciała zasnąć. Ciągłe prosiła elfkę, by została jeszcze chwilę. Tych chwil z czasem zrobiło się całkiem sporo. W końcu Edward, który przyszedł obudzić Lucy o ósmej, znalazł elfkę śpiącą na dywanie obok łóżka dziewczynki. Potrząsnął nią delikatnie. Domknęła lekko rozchylone usta, przełknęła ślinę i leniwie przetarła oczy, ziewając ospale. Wyglądała dosyć mizernie.

– Cześć, Mori. Spałaś coś w ogóle? – zapytał.

– He? A tak, tak. Trochę – przyznała, powoli podnosząc się z podłogi. Zaraz jednak poczuła, że okropnie boli ją kark. Skrzywiła się, przeciągając powoli. Zaczęła rozmasowywać szyję, ale ból był naprawdę nieprzyjemny. Odchyliła głowę w różne strony, ale nic to nie pomagało. – Aua! – jęknęła, dotykając karku.

– Właśnie po to wymyślono poduszki. – Uśmiechnął się Edward.

Morgiana nie skomentowała tej uwagi, tylko spojrzała na niego zmęczonym wzrokiem, jakby nie miała już nawet siły na ripostę. Ziewnęła i podniosła się ociężale.

– Morgiana? – Usłyszała za sobą głos Lucy. – Czemu tak wcześniej tu przyszedłaś?

– Nie przyszedłam, Lucy. Byłam tu cały czas – oznajmiła z lekkim wyrzutem.

Dziewczynka zasmuciła się. Zrozumiała, co elfka ma na myśli.

– Przepraszam, że przeze mnie się nie wyspałaś.

– To nie twoja wina – zapewniła i wyszła z pokoju.

– Jest na mnie zła? – zapytała rudowłosa dziewczynka.

– Nie, raczej nie. Po prostu trochę zmęczona – wyjaśnił Edward, który został w pokoju. – Z tego, co słyszałem, Steve i Sanela jeszcze śpią, więc możemy się ogarnąć i zrobić śniadanie, bo nasza szefowa kuchni jest chyba trochę niedysponowana. – Spojrzał w stronę drzwi pokoju elfki.

Faktycznie, Morgiana od razu po wejściu do swojej sypialni padła na łóżko i spała jak zabita jeszcze dobre dwie godziny.

Edward natomiast umył się, przebrał, pomógł Lucy rozczesać włosy, a potem zjedli coś wspólnie, odkładając przyszykowane śniadanie dla reszty. Chłopak zmienił swojej podopiecznej opatrunek. Rana goiła się nadzwyczaj dobrze, bo Edward stosował na nią znaną w bazie maść, która sprawiała, że rany niezwykle szybko się zasklepiały. Dziewczynce zaczynał schodzić strup. Wyszli przed bazę, żeby pobawić się piłką. Rano na piaszczystym Ermor było ciepło, ale nie upalnie, więc aktywność fizyczna o tej porze dnia była niezwykle przyjemna. Nigdy by nie pomyśleli, że może im to nie wyjść na dobre.

Stawius otrzymał od Natana informację o udanym ataku na kolejne miasteczko Euforii. Posuwali się coraz bliżej Stolicy, co niezwykle satysfakcjonowało przywódcę. Mógłby zbombardować ją od razu, jednak chciał do końca trzymać w niepewności mieszkańców planety, którzy wyczekiwali w lęku kolejnych rzezi. Nikt nie wiedział, które miasto będzie następne, co potęgowało strach. Dzięki temu wywierał też dużo większą presję na Radę Starszych, która patrzyła bezradnie na eksterminację swojego ludu. Stolica była bardzo bogata i Stawius nie chciał jej niszczyć. Wołałby, aby pozostała nietknięta. Chciał, by Rada Starszych poddała się wreszcie i odstąpiła mu pałac wraz z możliwością objęcia kontrolą planety. Ta chwila zbliżała się nieuchronnie.

Szpiedzy Richarda nie przysłali mu jeszcze żadnych wiadomości dotyczących swoich poczynań i przywódcę zaczynało to martwić. Czekał jednak cierpliwie, wierząc, że Kawka i jego ludzie wiedzą, co robią.

Edward z Lucy kopali piłkę. Słońce podnosiło się coraz wyżej. Nie wiedzieli, ile czasu zajęła im zabawa. Nikt ich na razie nie wołał, więc nie zamierzali wracać do bazy. Nie mieli jednak pojęcia, że ktoś obserwuje ich zza wydmy i każdy ruch rejestruje oko kamery...

Z bazy wyrzła Morgiana. Czuła się już bardziej wypoczęta po nieprzespanej nocy. Zdażyła się przebrać. Podeszła do nich, zanurzając bosa stopy w ciepłym piasku. Bardzo to lubiła. Chłopak podbił piłkę, sprawiając, że przeleciała mu nad głową i spadła na drugą nogę, którą odbił ją prosto w ręce elfki. Lucy była pod wrażeniem.

– Brawo – powiedziała Morgiana, nie kryjąc podziwu, po czym odrzuciła mu piłkę. Edward zaczął podbijać ją kolanami przed sobą, rad, że zaimponował elfce. – Chodźcie już, wszyscy wstali. Sanela powiedziała, że będziemy dyskutować nad tym, gdzie teraz pojedziemy. Po jaki artefakt – oznajmiła.

– A Lucy? – Spojrzał na dziewczynkę.

– Trzeba im wyjaśnić. – Westchnęła z rezygnacją.

– Tak... Nie uśmiecha mi się to zbyt – przyznał Edward.

– Chodź już, czekają. – Elfka wyciągnęła przyzywająco rękę.

Wszyscy ruszyli z powrotem do bazy, by odbyć, jak mieli nadzieję, w miarę przyjemną rozmowę.

Kiedy znaleźli się już w środku, przywitało ich zniecierpliwione spojrzenie czarodziejki i nieco zaspany wzrok hirona. Bez słowa usiedli przy stole obok siebie, jak najdalej od reszty. Spojrzeli po sobie z wyczekiwaniem.

– Jesteście kompletnie nieodpowiedzialni! – zaczęła Sanela podniesionym głosem. – Jak możecie podejmować tak poważne decyzje w tak pochopny i bezmyślny sposób! Przecież takie rzeczy trzeba uzgadniać ze wszystkimi! Zachowujecie się jak kompletni egoiści! Poza tym nie pomyśleliście, ile zachodu przysporzy nam ta mała? Teraz jeszcze trudniej będzie nam się zorganizować, bo ona nie może zostać sama! – pieniała się. – Na misje nie pojedzie, bo będzie nam tylko zawadzała!

– Więc o to chodzi... – domyślił się głośno Edward, na początku kompletnie nie wiedząc, o czym ona mówi. – Słuchaj, Lucy zostanie z nami, czy tego chcecie, czy nie, więc lepiej przyzwyczajcie się do jej towarzystwa.

– A to dlaczego? – Oburzyła się czarodziejka.

– Bo ja tak mówię! – mruknął Rycerz, a w jego oczach na chwilę pojawiły się groźne błyski, które zaniepokoiły elfkę.

– Tak w ogóle... to jak ją przygarnęliście? – zapytał Steve, chcąc załagodzić sytuację. – W jakich okolicznościach?

– By tak rzec... dramatycznych – przyznał Edward.

– A u was co? Nie było niespodzianek? – zagaiła Morgiana, zmieniając temat. Nie chciała opowiadać o tamtym zdarzeniu.

– Parę było. Ale jakoś z tego wybrnęliśmy – odparł wymijająco Steve.

Nie ufamy sobie, pomyślała nagle z lękiem elfka. Nie mamy do siebie zaufania. Mamy za to przed sobą sekrety, mimo że tworzymy jedną drużynę. Bardzo ją to zmartwiło.

– My też – dodał brunet. – W takim razie niech pani strateg powie teraz, co zaplanowała – skwitował ironicznie, po czym spojrzął w kierunku Saneli, krzyżując ręce i zakładając nogę na nogę, oparłszy się na krześle.

– Uważam, że najlepszym pomysłem byłoby się teraz zająć Calie. Jeśli chodzi o artefakty, jakie możemy tam znaleźć, to jest to Klejnot Pokoleń oraz włosy syren.

– Niby skąd weźmiesz syrenę? – Zdziwił się Edward. – Wyczarujesz? – zakpił.

– Żyją w Jeziorze Wielkim na Calie. – Puściła jego złośliwość mimo uszu. – Pokazują się tylko podczas pełni. Przypada ona akurat za trzy dni. Musimy do tego czasu dotrzeć do celu. Jednak dobrze by było, żebyśmy przy okazji zdobyli jeszcze Klejnot – przyznała czarodziejka. – Znajduje się on w ruinach jednej z pierwszych twierdz wybudowanych na Calie jeszcze za Kordeliów. Akurat tak się składa, że stoi ona na obrze-

zach miasta Dol-arman, praktycznie przyległego do jeziora. Szkoda by było nie skorzystać, prawda?

– Po co są te włosy syren? W sensie, jakie właściwości mają te artefakty, wiesz może? – zapytała elfka.

– Tak. Interesowałam się tym – odparła Sanela i wyjęła komunikator. – Tutaj piszą, że płetwy i łuski syren po odpowiednim spreparowaniu są doskonałym składnikiem wielu kosmetyków. Ale włosy nie mają takich właściwości. Są idealne pod peruki i doczepki. Jednak pierwsi ludzie, którzy osiedlili się na Calie, twierdzili, że zaplecione z nich ozdoby noszone na szyi chronią przed magicznymi urokami i odpędzają demony.

– Czyli w skrócie, jeden wielki zabobon – podsumował Edward. Sanela spiorunowała go wzrokiem. – Wybacz mi, więdmo, ale nie biorę spraw związanych z magią, urokami i siłami zła na poważnie.

– A co z tym klejnotem? – przypomniała Morgiana.

Blondwłosa czarodziejka znów spojrzała na urządzenie, zerkając krzywo na chłopaka.

– Jest napisane, że Klejnot Pokoleń to pamiątka po rodzie Korde-liów, panującym na Calie w latach 98–130. Krążą legendy, że posiadacz tego Klejnotu ma zdolność manipulowania zachowaniem i myślami ludzi, na których patrzy.

– Czy wśród tych artefaktów jest coś, co działa bardziej łopatologicznie? No wiesz, bez żadnej magii i tak dalej, tylko opiera się na zwykłych prawach natury? – Edward wydawał się już zmęczony.

– To artefakty magiczne, więc ich działanie opiera się na siłach nadprzyrodzonych – wycedziła czarodziejka.

– Jakoś ciężko mi w to uwierzyć – przyznał.

– Może zrobisz nam pokaz? – zaproponowała Morgiana.

– Jaki pokaz? – Zdziwiła się Sanela.

– Do czego służy Grzebień? Do wywoływania duchów, prawda? – przypomniała.

– Tak – przytaknęła Sanela, patrząc niepewnie na elfkę.

- No to zrób nam seans i pokaż, że to faktycznie działa.
 - W końcu utrzymujesz, że jesteś czarodziejką, więc chyba wiesz, jak użyć tego przedmiotu – dodał prowokacyjnie Edward.
 - W sumie... zapowiada się ciekawe widowisko – zgodził się Steve.
 - No chyba że wątpisz w swoje umiejętności – zauważył zgryźliwie Rycerz.
- Odpowiedział mu wściekły wzrok Saneli.

Edward po raz dziesiąty zapukał do drzwi. Odpowiedź była ta sama co wcześniej: „Jeszcze chwile!”. Tylko z każdym kolejnym razem ton osoby wypowiadającej te słowa zmieniał się w coraz bardziej rozdrażniony i krzykliwy. Chłopak z westchnieniem zniecierpliwienia oparł się o drzwi. Spojrzał na stojących obok niego i podobnie jak on znudzonych elfkę i hirona. Tylko Lucy była niezwykle zaintrygowana tym, co się dzieje w pokoju czarodziejki. Dochodziły z niego różne odgłosy, jakby faktycznie przygotowywała coś niezwykłego. Jednak trwało to zdecydowanie zbyt długo.

- Ile czasu można przygotowywać taki seans? – jęknął Steve.
- Nie wiem, ale moja cierpliwość się kończy – zaalarmowała Morgiana.
- Moja już się skończyła – oznajmił Edward, marszcząc brwi. – Otwieraj drzwi w tej chwili, oszustko, albo własnoręcznie ci uzmysłowię, jaką rozkosz budzą we mnie twoje rzędy!
- Gotowe! – zawołała zza drzwi Sanela.
- No i widzicie – obrócił się do zgromadzonych – grunt to dobrać odpowiednie słowa.

Chyba pomyślał, że ją rozbawi. Morgiana jednak patrzyła na niego z lekką dozą lęku wypisanego na twarzy. Złączyła dłonie z przodu jak zawsze, gdy czuła się niepewnie. Nie okazywała wesołości. Wręcz prze-

ciwnie – emanowała niepokojem, jaki zasiały w niej słowa Edwarda. Steve także nie wyglądał na zadowolonego. Mógł mówić, co chciał, ale nie zdołał wyzbyć się niechęci, a nawet wrogości wobec Edwarda, które jaskrawie przekazywała otoczeniu jego mowa ciała. To wymowne spojrzenie, mimika... Elfka zadrżała na ten widok. Pomyślała przelotnie, że to może się źle skończyć.

Stanęli w drzwiach osłupiali. Sanela do pokazu wykorzystała jeden z nieużywanych, pustych pokoi. W oknach zawiesiła kolorowe chusty oraz rozłożyła kilka barwnych kobierców na podłodze, wzdłuż ścian usłanych kwadratowymi poduszkami. Na środku postawiła przezroczystą kulę, która odbijała blask otaczających ją świec. Mnóstwo zapalonych świeczek stało również na meblach, wydzielając tyle różnorodnych woni, że zakręciło im się w głowach. Skąd ona to wszystko wzięła? – pomyślała mimochodem Morgiana. Z sufitu zwisały dzwoneczki wietrzne i jakieś zioła, które dodatkowo powiększały gamę nieznośnych zapachów. Sama czarodziejka ubrała się jak prawdziwa wróżka. Miała obszerny fioletowy strój, do którego doszyte zostały małe dzwoneczki i złote frędzelki. Twarz zakryła kawałkiem tiulu, a na głowę włożyła różową chustę. W jednym uchu pobłyskiwał duży kolczyk w kształcie obręczy. Siedziała boso po turecku z zamkniętymi oczami i dłońmi na kolanach. Oddychała spokojnie. W powietrzu zaczął unosić się dym z kadzidła.

– Uduśzę się – skomentował Edward, osłaniając nos i usta rąbkiem koszulki.

– Sza! – uciszyła go Sanela, podnosząc wskazujący palec. Nie zmieniła jednak pozycji. – Przystąpcie próg tego pokoju.

– Dobrze, ale pozwól mi iść najpierw po maskę przeciwigazową – poprosił chłopak, jednak Morgiana szepnęła mu coś na ucho. Zmierzył ją wzrokiem, ale wszedł do środka wraz z hironem. Elfka zamknęła za nimi drzwi.

Ona i Steve z zaciekawieniem usiedli na kobiercu przy Saneli udającej medium. Czarodziejka odetchnęła spokojnie i podniosła Grzebień.

Wszyscy zobaczyli, że artefakt ma ułamany ząbek. Elfka zawstydziła się nieco i spuściła oczy. Obecni nie zwrócili na nią uwagi.

– Niech nikt się teraz nie odzywa. Wchodzę w trans – oznajmiła czarodziejka.

– Mogłaś uprzedzić, że będziesz śpiewać – przyznał Edward z wyrzutem w głosie. – Przyniósłbym zatyczki.

Steve i Sanela spiorunowali go wzrokiem. Usta Morgiany ułożyły się w bezgłośnie „proszę” i naburmuszony Edward dał za wygraną. Dla niego była to tylko strata czasu. Uwaga wszystkich znów skupiła się na Saneli. Steve i Morgiana byli niezwykle zaangażowani w to, co się działo. Rycerz natomiast traktował to bardziej jako kiepskie przedstawienie cyrkowe.

Sanela odetchnęła, zamknęła oczy i zaczęła wchodzić w trans. Bardzo się angażowała. Zawodziła też okrutnie. Jednak prawie wszyscy zgromadzeni puszczali to mimo uszu, zaciekawieni, co wydarzy się dalej. Tylko Edward robił miny i wywracał oczami. Z ust czarodziejki wychodziły tajemnicze słowa. Wykonywała niezrozumiałe gesty. Elfka i hiron byli oszołomieni. Patrzyli jak zahipnotyzowani.

– Czy jest tu ktoś? – zapytała Sanela, przeciągając samogłoski.

Wszyscy czekali w pełnym napięcia milczeniu na odpowiedź. Rozglądali się dosyć niepewnie. Morgiana wyglądała na mocno zaniepokojoną.

Wtem usłyszeli pobrzękiwanie dzwoneczków wietrznych. Wzdrygnęli się, patrząc po sobie. Przeciąg? Nie, to niemożliwe, okna są zamknięte. W jednej chwili spojrzeli w stronę, skąd dochodził dźwięk. Ku ich wielkiemu zdziwieniu dostrzegli Lucy, która stała na krześle i z całych sił dmuchała w dzwoneczki.

– Lucy! – szepnął ostro Edward.

Dziewczynka przerwała zabawę, widząc wyraz twarzy wszystkich zgromadzonych, i bardzo niepokieszona usiadła na krześle, podkurczając nogi.

Sanela uniosła Grzebień, jeszcze raz pytając, czy ktoś jest w pobliżu. Morgianie kręciło się w głowie. Monotonny głos czarodziejki, kadzidła, świece – wszystko to niebywale ją usypiało i otepiało. Co jakiś czas przy-

mykała oczy. Zorientowała się po chwili, że wszyscy zaczynają czuć się senni. Na skraju snu i jawy, kiedy kiwała się miarowo, usłyszała szept. Wzdrygnęła się, a jej otumanione zmysły zaczęły ją zwodzić. Była przekonana, że coś lub ktoś do niej mówi, coś szepcze.

– Odezwij się! – nakazała wyraźnie Sanela.

Szepty stały się głośniejsze. Morgiana się wystraszyła. Przeszył ją dreszcz. Poczuła dziecienną potrzebę, aby się do kogoś przytulić. Zaciśnięta oczy. To te zapachy. To ten dym. To on mnie usypia. On mnie otępia – wmawiała sobie, lecz szepty stawały się coraz głośniejsze. Gdy rozchyliła powieki, dostrzegła, jak pośród dymu powoli przesuwa się doniczka z kwiatem. Już miała krzyknąć, ale ta nagle znieruchomiła. Przywidziało mi się. Na pewno stała tam cały czas. Mam zwidy. To ten dym. To dym. Mimo to drżała ze strachu, jak w febrze. Nie spoglądała na innych. Gdy po chwili z półki posypały się bibeloty, roztrzaskując na podłodze, prawie się popłakała ze strachu, kuląc w sobie. Krzywo stały – próbowała się uspokoić. Sanela specjalnie je przestawiła, aby upadły. Nachodziły na siebie i jedno wypchnęło drugie – tłumaczyła sobie rozpaczliwie, bojąc się coraz bardziej. A w powietrzu unosił się dym, akompaniując zawodzącą czarodziejce. Narkotyczny dym, który mieszał w głowach.

Rick triumfalnie wszedł do gabinetu, gdzie Stawius pochłonięty był studiowaniem oryginalnych lub elektronicznych wersji ksiąg historycznych. Czarownik pochylił się nad nim zdumiony.

– W jakim celu to robisz, panie? – zapytał, nie rozumiejąc jego poczynań.

– Znajomość historii jest ważna. Przeszłość jest po to, byśmy się mogli z niej uczyć. Uczyć o błędach przodków. Jak, gdzie i kiedy zostały popełnione.

– A do czego nam to potrzebne? – Dziwił się czarnoksiężnik.
– By ich nie powtórzyć – odparł Stawius, po czym przerwał pracę.
– Mhm, interesujące – przyznał mag. – Jednak mam coś jeszcze lepszego. Może się to okazać niezwykle pomocne.

– Pokaż – rozkazał.

Czarodziej z zadowoleniem odpalił komunikator i wyświetlił film. Zobaczyli na nim Edwarda, który bawił się piłką z jakąś rudą dziewczynką. Dźwięk był niewyraźny, ale zdołali usłyszeć jej śmiech. Zaraz potem dołączyła do nich ta sama elfka o bordowych włosach, którą całkiem niedawno gościli w Twierdzy.

– To ona! Edward zabrał ją ze sobą, wylatując z Twierdzy – zawołał podniecony przywódca. – Ach, gdyby tylko było widać jej twarz! – zachnął się.

– Przecież mówiłeś, panie, iż nie wierzysz, że mogła to być córka Afiryne... – przypomniał łagodnie Rick.

– Co nie zmienia faktu, że lepiej mieć co do tego absolutną pewność, zanim skreśli się ją z listy podejrzanych. Gdzie to jest?

– Przed naszą starą bazą na Ermor – odparł czarodziej.

– Więc jednak.

– Tak, Kawka nie ma wątpliwości, że się tam zagnieźdździ – powiedział Richard.

– Doskonale. Co to za dziecko? – Zdziwił się Stawius.

– Sikorka pytała o nią w mieście, panie. Ma na imię Lucy. Została sprzedana do jakiegoś nielegalnego zakładu. Twój syn niedawno ją stamtąd wydostał, terroryzując właściciela – odpowiedział mag.

– Mój syn uratował niewolnicę z nielegalnego zakładu i teraz bawi się z nią, jakby była jego siostrą?! – wycedził wzburzony, jakby sam nie wierzył w to, co mówi.

– Na to wygląda, mój panie – przyznał ostrożnie Richard. Żaden wybuch gniewu Stawiusa nie wyszedł nikomu na dobre, więc czarodziej chciał jak najszybciej załagodzić sytuację. – Jednak to daje nam pewną przewagę.

- Niby jaką? – Zdziwił się przywódca. Jego złość nieco przygasła.
- Poza tym, że mamy numer chipu Saneli, to znamy ich kryjówkę. Możemy zaskoczyć ich w nocy, złapać i przywieźć do Twierdzy. Mamy ich jak na talerzu, panie. – Uśmiechnął się zadowolony Rick.
- Brawo. Doprawdy słów mi brak, by opisać twój geniusz. – Stawius spojrział na niego spode łba.
- Czy coś nie tak, panie? – Zdziwił się czarnoksiężnik. Spodziewał się bardziej entuzjastycznej reakcji.
- Czy pamiętasz może, panie Richardzie, ile broni znajduje się w poszczególnych bazach?
- Em... Nie, panie – odparł, nieco zmieszany pytaniem.
- Ja też nie – dodał znacząco. – A czy pamiętasz może o rozbudowanych podziemnych korytarzach ewakuacyjnych, które wydrążyliśmy pod każdą bazą?
- Pamiętam, panie, jednak wiem, że w wielu bazach są one zawalone – zauważył czarownik.
- Dobrze, a pamiętasz w których? – zapytał Stawius, jednak tylko dla formalności. Doskonale znał odpowiedź.
- Mag ze wstydem spuścił głowę.
- Edward też o tym pamięta i pewnie nie omieszka sprawdzić – stwierdził przywódca. – Pewnie są świetnie przygotowani na taką okoliczność.
- Nawet jeśli tam uciekną, to przecież Sanela ma chip. Znajdziemy ich przy pomocy nadajnika – przypomniał Richard.
- Sześćdziesiąt metrów pod ziemią? – zapytał, patrząc pobłaźliwie na czarodzieja. – A jak zejdą do awaryjnego schronu, jeśli tylko jest drożny, to nawet przy najlepszej technologii nie damy rady ich wykryć. I mogą tam siedzieć nawet miesiąc bez wychodzenia, jeśli się odpowiednio zapatrzą, dobrze wiesz!
- I pomyśleć, że nasze własne, genialne struktury obróciły się przeciwko nam... – stwierdził z westchnieniem zawodu Rick.

– Dlatego trzeba zmienić taktykę – nakazał Stawius. – Kiedy będą wyjeżdżali na misję?

– Niedługo, panie – odparł Richard. – Dostanę informację od Kawki z chwilą startu promu.

– Po co lecą? – zapytał przywódca. – Który artefakt jest najbliżej?

– Klejnot Pokoleń i syrenie włosy, panie – odparł pospiesznie Richard, nie wiedząc, do czego jego władca zmierza.

– Najprawdopodobniej po to polecą – stwierdził Stawius. – I to na pewno nie wszyscy. Nie wezmą przecież tego dziecka ze sobą.

– Przecież nie zostanie sama... – Richard spojrzał uważnie na Stawiusa. – Czemu ona stała się tematem naszej rozmowy, panie?

– Edward bardzo się do niej przywiązał. Zgaduję, że traktuje ją jak młodszą siostrę. Będzie zdesperowany i skłonny do rozmów, gdy mu ją zabierzemy – oznajmił Stawius bez emocji. – Spokornieje.

– Rozumiem... – W oczach maga zapaliły się ogniki podniecenia. – Błyskotliwe, panie – pochwalił.

– Na pewno zostawią ją w bazie. Jak słusznie zauważyłeś, nie będzie sama. Pytanie tylko, kogo wyznaczą na jej niańkę.

– Sądzę, że najślabsze ogniwo drużyny – zasugerował czarownik. – Najpewniej tę elfkę.

– Myślisz?

– Mhm. Jestem prawie przekonany, panie, że wybiorą największą niedojdę. Może nawet sama będzie chciała zostać z obawy przed kolejną przygodą – gdybał Rick. – Wydaje mi się, że nie jest zbyt odważna, a tym bardziej zaradna.

– Taki układ byłby dla nas najlepszy – zgodził się Stawius. – Ale nie wiem, czy mamy aż tyle szczęścia.

– Na pewno nam go i tym razem nie zabraknie, mój panie – zaręczył czarnoksiężnik.

– Mam nadzieję – mruknął bez przekonania. – Jednak trzeba się przygotować na najczarniejszy scenariusz.

– A jaki on jest? – spytał mag.
– Że będzie pilnował jej Edward. Jednak to tę elfkę chciałbym mieć.
– Żeby się upewnić, czy to rzeczywiście dziecko Afiryne...? – przypomniał Rick.

– Też. Nie zapominajmy jednak, że wszystkie elfy mogą być po części zamieszane w sprawę Afiryne. Chociażby ze zwykłej solidarności. Ona może coś wiedzieć. Coś, co pomoże nam w końcu go przechrztyć i złapać. I to na tyle dyskretnie, by nie mógł liczyć na niczyją pomoc... Poza tym Edwardowi może się nie spodobać, że zabieram mu zabawkę – dodał mimochodem.

– Rozumiem. A jeśli ta elfka nie będzie niczego wiedziała?

Stawius wzruszył ramionami.

– Czy nie brakuje ci służących?

Richardowi zaświeciły się oczy.

– Tego towaru nigdy za wiele, mój panie – przyznał rozochocony.

Problem był jeden. Co zrobić z Lucy? Plan mieli gotowy, niezbyt skomplikowany. Jednak wymagał świetnego wyczucia czasu, w przeciwnym razie na włosy syren trzeba będzie czekać aż miesiąc, a tego woleli uniknąć. Przy obiedzie o tym dyskutowali. Nie licząc dzisiejszego dnia, do pełni zostały dwie doby. Krótko, nawet bardzo. Ale Edward twierdził, że jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to dadzą radę zdobyć i Klejnot, i syrenie włosy. Jednakże nie wiedzieli, co zrobić z dziewczynką. Zabrać jej nie można, bo to zbyt niebezpieczne. Zostawić też nie, bo to jeszcze bardziej niebezpieczne, zwłaszcza że przecież Stawius i Richard na pewno dowiedzieli się już o Drużynie i szukają ich kryjówek. Z tego zdali sobie sprawę dopiero teraz. Niedobrze. Co będzie, jeśli tamci się dowiedzą o miejscu ich pobytu? Mieli nadzieję, że jeszcze nie posunęli się tak

daleko. Z pierwszego kłopotu niespodziewanie wybawiła ich Morgiana, oświadczając, że chętnie zostanie tutaj z Lucy. Chłopak nie przyjął tego z entuzjazmem, w przeciwieństwie do reszty.

Gdy zrobiło się ciemno, elfka w swojej długiej, białej koszuli nocnej podeszła do pokoju Edwarda. Automatyczne drzwi ustąpiły, gdy się zbliżyła. Chłopak zerknął w jej stronę. Aż podskoczył, chwytając odruchowo za miecz. Jednak poznał w odzianej w biel zjawie Morgianę, gdy ta stanęła bliżej światła. Odetchnął z ulgą, chowając ostrze. Zaprosił ją gestem do środka. Aczkolwiek jego brwi wciąż były zmarszczone z gniewu.

– Widzę, że ty też... – zaczęła łagodnie.

– Co niby? O czym ty mówisz? – Udawał, że nie rozumie. No tak, strach przed czymś paranormalnym nie przystoi Rycerzowi. – Czemu jeszcze nie śpisz?

– Wiesz... Może to zabrzmiało dziecinnie, ale zaniepokoił mnie ten seans. Boję się spać sama w ciemnym pokoju – wyznała elfka. – Mogę tu chwilę z tobą posiedzieć?

– Tak – przytaknął i jego lico rozjaśniło się trochę, ku jej uldze. – Rozumiem cię.

– Dlaczego? Wierzysz w duchy?

– Nie – odparł Edward.

– To czemu mówisz, że mnie rozumiesz? – Zdziwiła się.

– Bo wiem, jak się czujesz. Sama pewnie też za bardzo nie wierzyłaś w zjawy, ale twoje dzisiejsze doświadczenie zaprzecza twym przekonaniom. To, co odczułaś, było dla ciebie niezrozumiałe. Nie umiałaś tego logicznie wyjaśnić. I to rodzi pewien rodzaj frustracji – wyjaśnił, siadając na łóżku.

– Czego? – Morgiana zajęła miejsce obok niego. Wzięła ją za rękę i zaczęła głaskać jej palce kciukiem.

– Gniewu połączonego z niepokojem – uprościł.

Kiwnęła głową.

– Jutro jedziecie, prawda? – zagała po chwili ciszy, patrząc na jego twarz.

– Tak, z samego rana. Mówiłaś Lucy?

– Nie. Jeśli się dowie, będzie robić sceny, a oni już i bez tego jej nie lubią – stwierdziła przygnębiona elfka. Rycerz nie musiał pytać, o kim mówi.

– Racja. Ale i tak będzie smutna, gdy zobaczy, że mnie nie ma – przyznał Edward.

– Poradzi z tym sobie. Poza tym to tylko trzy dni.

Bardzo lubisz przypominać sobie, jak przywiązana jest do ciebie Lucy. Sprawia ci przyjemność to, że dziecko skacze z radości na twój widok i śmieje się do ciebie, nie czując żadnego lęku. Podoba ci się myśl, że będzie za tobą tęsknić i że rzuci ci się w ramiona, gdy wrócisz – domyśliła się elfka. Czy tego samego oczekujesz ode mnie?

– Dasz sobie radę? – spytał, patrząc na nią.

Czemu jego oczy są wciąż takie zimne? Chyba też mu się tu nie podoba. Coś go dręczy. Coś nie daje mu spokoju. On się boi – pojęła wstrząśnięta.

– Tak. Sam widziałeś, że dobra ze mnie gospodyni – powiedziała, siląc się na uśmiech.

– Nie da się zaprzeczyć – przyznał, przypominając sobie dzisiejszy obiad. – A nie będzie ci się nudziło bez nas? – zapytał, uśmiechając się nieco figlarnie.

Dobra mina do złej gry – uświadomiła sobie z żalem.

– Nie. Zajmę się Lucy, poćwiczę taniec, może trochę posprzątam... Jakoś zleci, prawda?

– Tak.

– Coś cię trapi. – Nie wytrzymała.

– Mój ojciec – odparł od razu, czym ją zaskoczył. – I słowo „trapi” jest już chyba przestarzałe. Lepiej mów „martwi”.

Kiwnęła głową.

– Myślisz, że wie o nas?

– Na pewno wie, że coś się dzieje. Ma zbyt wielu informatorów, żeby nie wiedzieć. Pytanie tylko, ile wie.

– No właśnie. Przecież nie musi znać członków Drużyny – przyznała Morgiana.

– Mam nadzieję, że nie zna. – Westchnął. – W przeciwnym razie mam poważne kłopoty. – Oparł głowę na dłoniach.

– Nie martw się. Niby skąd miałby znać naszą toż... toszse... – dukąła.

– Tożsamość – pomógł jej. – Nie mam pojęcia. Tylko od kogo mógłby się dowiedzieć? Kto by na nas doniósł? Oraz jak ten donosiciel się o tym dowiedział? A jeśli w szeregach osób wtajemniczonych mamy kabela?

– Skąd kabel w szeregach Drużyny? – Zdziwiła się Morgiana.

– Teraz nietrudno o życzliwych – przyznał z niepewną miną.

– Jakich życzliwych?

– No, donosiciele – wyjaśnił Edward, marszcząc brwi.

– To wiem, ale co ma do tego przewód elektryczny? – Nie pojmowała, zaniepokojona.

Chłopak przypatrywał jej się przez chwilę, jakby on też nie wiedział, co ona ma na myśli. Jednak po chwili zrozumiał i wybuchnął gromkim śmiechem. Morgiana odczuła ulgę. Jego szczerzy śmiech był jak balsam na jej serce. Kiedy się uspokoił, wyjaśnił, co zaszło.

– „Kabel” to w potocznej mowie donosiciel. Nie chodzi o przedmiot.

Pokiwała głową, też mimowolnie się uśmiechając. Słabo radziła sobie z idiomami i żargonem w języku ludzkim. Jednak po chwili znów spoważniała, kontynuując poruszony wcześniej temat.

– Martwi mnie to wszystko. Wiesz, oglądałam wiadomości.

– Kiedy? – Wzdrygnął się Edward, rzucając jej gwałtowne spojrzenie.

– Przed trzema godzinami. Mówią tam o Drużynie Orchidei złożonej z człowieka, elfki, hirona i czarodziejki.

– Żartujesz!

Znów dostrzegła gniew na jego twarzy. Gniew pomieszany z lękiem. Frustrację.

– Chciałabym – przyznała gorzko. – Nie podali naszych imion, na szczęście. To znaczy, że ich nie znają, prawda?

– Może. Chociaż kto ich tam wie – mruknął Edward.

– Oczywiście ostro nas krytykowali, zapewniając, że Stawius i Rick są na dobrej drodze do złapania całej Drużyny. Ale nie to mnie martwi.

– A co takiego?

– Oni dokładnie wiedzieli, co mamy – szepnęła Morgiana.

– Nie...

– Tak! Powiedzieli wszystko! Nakreślili całą naszą trasę! Powiedzieli o wspólnym spotkaniu na Astridzie, o założeniu klanu, o wyprawie po Orchidę, oraz o naszym rozdzieleniu. Że część zdobyła kwiat, a część poleciała na Euforię po Grzebień i szczęśliwie wróciła – szeptała roztrzęsiona. – Podali, że szukają naszej bazy. Podejrzewają, że znajduje się na Calie lub jednym z jej księżyców.

Edward nie skomentował jej słów. Wstał powoli. Zaczął przecha-dzać się po pokoju. Przez jego rozpiętą koszulę elfka dostrzegła, jak przy każdym oddechu nerwowo podnosi mu się i opada klatka piersiowa. Dotknął czoła w głębokim zamyśleniu. Spojrzał na nią.

– Jakie jest prawdopodobieństwo, że znajdą bazę? – zapytał zdespe-rowany.

– A ile jest tych baz na Calie i księżycach?

– W pierony.

– To mało – stwierdziła Morgiana. – Ale niestety zawsze jest.

– Nie możemy was tu zostawić – oznajmił ostro. – Nie po takich nowinach.

– To co z nami zrobisz? – jęknęła. – Tu się nie da nic zrobić. Albo będziemy mieć szczęście, albo nie.

– Nie mów tak! – ryknął, a jego głos odbił się echem. – Wiesz, że ucieczka z Twierdzy jest praktycznie niemożliwa!

– Raz się udało – wydukała.

– Nie wiesz nawet, jakim kosztem! – wykrzyknął, wywołując w niej lęk.

– Wiem – jęknęła po chwili, spuszczać głowę i chowając twarz w zgiętych kolanach. – Właśnie wiem.

Edward spojrział na nią. Odetchnął i podszedł powoli do Morgiany, która, gdy tylko zbliżył się dostatecznie, objęła jego tors, klękając na łóżku.

Proszę, ochłoń. Nie złość się na mnie, błagała w myślach, czując, jak szybko bije jej serce.

Zaskoczony tym aktem Edward również ją przytulił. Drgnęła, pociągając nosem. Poczul wilgoć na swojej odkrytej skórze.

– Chcę, żebyście były bezpieczne z Lucy – szepnął po długim milczeniu. Szepł był suchy, pozbawiony czułości. Ale przynajmniej szczerzy.

– Wiem – chlipnęła.

– Ale nie ma gdzie was przenieść – dodał.

– Wiem.

– Uważajcie na siebie i lepiej nie wychodźcie z bazy. Okna też otwierajcie ostrożnie – pouczył.

Pokiwiała głową.

Wtedy do pokoju weszła Lucy. Przestali się przytulać, siadając obok siebie. Dziewczynka przydreptała do nich. Patrzyła smutno na Edwarda. Zaraz jednak jej uwagę przykuła postać elfki.

– Dlaczego Morgiana płacze? – zapytała.

Edward przez chwilę był zakłopotany, po czym pociągnął Lucy za rękę, zapewniając elfkę, że zaraz do niej przyjdzie.

– Boi się – odparł, wychodząc z pokoju.

– Czego?

– Chyba nawet sama nie wie. – Westchnął.

– Nie zostawiajcie mnie! – zawołała Morgiana, wybiegając za nimi.
– Mogę iść z wami? Nie chcę być sama.

Zgodził się. Poszli cicho do pokoju Lucy. Dziewczynka weszła na łóżko. Morgiana siadła obok niej. Edward wybrał sobie siedzisko, które przysunął do łóżka swojej rudej podopiecznej. Ona, bardzo zadowolona, położyła się i zamknęła oczy. Trwali kilka minut w milczeniu, czekając, aż

zaśnie. Elfka delikatnie głaskała Lucy po głowie. Dziewczynka w mgnieniu oka zapadła w spokojny sen, z lekkim uśmiechem na ustach. Oni jednak się nie uśmiechali. Edward przyzwał Morgianę gestem. Podeszła, siadając mu na kolanach.

– A co, jeśli znajdą bazę? – zapytała, patrząc mu w oczy.

Milczał uparcie, zaciskając gniewnie wargi.

– Przecież nie poradzę sobie sama z obroną, wiesz, że mam słabą odporność na stres. Spanikuję i pewnie jak zwykle wszystko zepsuję!

– Nie płacz, nie będziesz musiała niczego bronić – zapewnił.

– Jak to? – szepnęła. Rozmawiali cicho, by nie obudzić dziewczynki.

– Jeśli zobaczysz coś niepokojącego, to schowaj się z Lucy w piwnicy.

– To jest tu piwnica? – Zdziwiła się.

– Tak – potwierdził Edward. – Był jeszcze podziemny tunel, ale został zasypany, sprawdziłem.

– Gdzie jest ta piwnica?

Rozejrzał się i szepnął jej coś na ucho. Słuchała z zaciekawieniem.

– Znajdziesz?

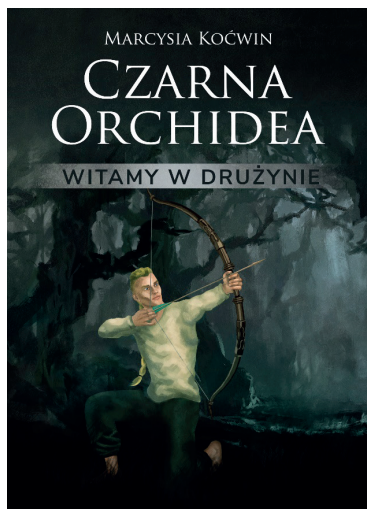
– Tak, na pewno. Dziękuję – odszepnęła.

– Chroń Lucy – nakazał.

– Będę. Najlepiej, jak potrafię – obiecała. – A artefakty?

– Pal licha! – Machnął ręką.

Zapoznaj się także
z pierwszym tomem sagi Czarna Orchidea!



Młodzi zawsze byli skorzy do buntu. Zwłaszcza jeśli żyli w Galaktyce rządzonej przez despotycznego Imperatora Stawiusa. Kierując się szczytnymi ideami, w wyniku przypadku czy splotu nieszczęśliwych zdarzeń, czwórka nastolatków decyduje się założyć klan buntowników i pozbawić Imperatora władzy. Usłyszawszy legendę o Czarnej Orchidei, magicznym kwiecie będącym niejako drogowskazem do pradawnych, czarodziejskich artefaktów, czynią ją celem swoich poszukiwań.

Mają zamiar dzięki mocy zaczarowanych przedmiotów stawić czoła Imperium. By temu sprostać, będą jednakże musieli najpierw dokonać ważnych wyborów, ucząc się współpracować. Niemniej szybko okaże się, że nie ma ludzi bezinteresownych oraz całkowicie oddanych innym, a nawet najszlachetniejsze pobudki wyzwolenicze mogą się przerodzić w żądę posiadania i władzy. Przy czym nie należy zapominać, iż każdy ma własny pomysł na „państwo idealne”...